Nr. 28. Kraków, 7 lipca 1907 r. Rok V.

OJCZYZNA

tygodnik dla ludu polskiego.



Wychodzi w każdą sobotę.

Przedpłata, którą płaci się z góry rocznie, półrocznie lub kwartalnie wynosi: w Galicyi 4 korony, w Niemczech 5 marek. w Ameryce 2 dolary. — Numer oddzielny: pojedynczy 10 hal., podwójny 20 halerzy.

Adres redakcyi i administracyi: Kraków, ul. Długa L. 5.

Strajk szkolny w zaborze pruskim.

Pisma codzienne doniosły w ostatnich dniach, że strejk dzieci szkolnych już ustał. Licząc się z tym faktem, uprzytomnijmy sobie jeszcze raz przebieg tej niezmiernie zaciętej a dziwnej walki maleństwa bezbronnego ze siłą brutalną państwa pruskiego, aby potem zastanowić się nad tem, jakie skutki ten strejk wywarł i wywrzeć jeszcze może.

W szkołach ludowych na obszarze ziem polskich zaboru pruskiego władze szkolne cichaczem poczęły znosić naukę religii w języku polskim. Przeciw temu poczęły się buntować umysły polskie, także zrazu powoli, aż wreszcie wybuchnął głośny protest w postaci sławnego strejku szkolnego. Przeszło 100.000 dziatek polskich rzuciło siepaczom pruskim w twarz swoje niewinne a jednak — dla rządu — złowrogie „nie pozwalam“. Nie pozwalam, aby obcy barbarzyńca w niezrozumiałym, wstrętnym szwargocie uczyć mnie miał poznawać prawdy wiary świętej, kochać to, co kochać powinnom, co mi jest i być powinno najdroższem.

Kochać? Jakiż to wyraz dziwny, nieprawdopodobny, nieznany w szkole pruskiej. Nie tam miłości nie uczą, bo tam tylko nienawiść wpajać mogą i wpajają w serca dziatek naszych, nienawiść ku samym sobie, ku temu wychwalanemu rządowi i jego rozkazów wykonawcom. Dbali o zdrowie duchowe dziatek swych rodzice, nie mogąc zezwolić, by nadal paczono i umysł i serce młodego pokolenia, zakazali dzieciom swym odpowiadania w nauce religii na niemieckie pytania.

I rozpoczęła się walka uciążliwa, bój zawzięty, do którego stanęła z jednej strony dobra sprawa i słuszność a której rzecznikami stały się oto tysięce dziatwy polskiej, z drugiej strony siła bru-

talnego państwa, ta siła przed prawem dumnie krocząca. I zapał ogarnął małych bohaterów. Maleństwo, zęby zacisnąwszy, odbierało razy, przykre, bolesne, ale nie stało się nieposłusznem woli rodziców, nie sprzeniewierzyło się sumieniu swojemu. Do krwi bite przez siepaczy, pruskich kulturników — nauczycieli, nie ukorzyło się dziecko polskie i dalej na niemiecki Vaterunser swoim wznosiło do Boga błaganie Ojczenaszem. Od wczesnego ranka do wieczora bez pożywienia siedziało nieraz w szkole, bo jakże pożywić się, jeżeli prócz plag okrutnych za karę po kilka godzin dziennie przesiadywać musiało dłużej w szkole. A tu droga do domu daleka, nieraz milę całą spieszyć musi, tymczasem nauka kończy się o godzinie pierwszej, a o trzeciej lub nawet drugiej, odsiadywanie kary. Bież dziecię milę całą do rodziny swej na nędzny objadek, a kto wie czy z mrozu i wycieńczenia nie zostaniesz gdzieś wśród śniegów, a ten który ci ten los zgotował, on nie pomyśli o tobie, on przemyśliwa nad tem, jakieby nowe wymyślić dla ciebie katusze.

Mimo kar i gróźb, mimo zatrzymywania w szkole ponad przepisany 14 rok życia, dzieci polskie nie ulękły się i jak się zacięły, tak też wytrwały w swej walce, a zapał coraz to większy ją ogarniał, i zapał ten tak był wielki i tak ogólny wśród dzieci, że wzajem pilnowały się i dodawały otuchy, by snać które, znękane karami, nie cofnęło się.

Karami dręczono posłuszne woli rodziców dzieci, i rodziców samych. Sędziowie pruscy prześcigali się poprostu w wynajdywaniu argumentów i paragrafów, na mocy których mogliby pociągnąć do odpowiedzialności i kary rodziców opornych dzieci. Jakoteż wynaleźli paragrafy nawet z przed 100 lat, z czasów, gdy Prusy jeszcze nie myślały o konstytucyi. Powymyślali dziwolągi prawnicze, jak naprzykład „duchową nieobecność“ dzieci. Rodzice zakazują dziecku odpowiadać po niemiecku w nauce religii, dziecko przychodzi do szkoły ale nie odpowiada, jest więc wprawdzie ciałem obecne, ale duchem nie obecne w szkole; za tę żmudę szkolną winna być kara, a ponieważ za opuszczenie nauki przez dziecko karzą grzywną rodziców, więc też posypały się grzywny na setki rodziców za tę swojego rodzaju żmudę. Nie dosyć na tem — sędziowie pruscy poczęli wydawać wyroki, na mocy których gwałtem porywano dzieci przez żandarmów z grona rodziny i odstawiano do domów poprawy z powodu rzekomej niedojrzałości moralnej a niedojrzałość ta polegała na tem, iż wbrew woli szkoły — wypełniały czwarte przykazanie. A ileż to kar pieniężnych popłaciły gazety polskie za artykuły i korespondencye strejkowe? Iluż to redaktorów powędrowało do więzienia, iluż duchownych odpokutowało w twierdzy i w zwykłem więzieniu za podtrzymywanie ducha ludności i pomoc w tych trudnych warunkach. Wogóle sądy pruskie nie znały granic w oskarżaniu i karaniu męczenników. Ostatnio, gdy w pewnem mieście Prus Zachodnich, na krzyk i jęki katowanej dziatwy zbiegli się przed szkołą bolejący rodzice, oskarżono ich o „bunt“ i niewiedzieć co jeszcze i skazano jedynastu ojców rodziny na kary do dziewięciu miesięcy więzienia!

Ośm długich miesięcy trwało to pasowanie się siły ze słusznością, aż wreszcie słuszność ustąpiła. Czy przegrała? Czy walczący za słuszną sprawę rodacy w zaborze pruskim muszą sobie powiedzieć: jesteśmy pokonani? Nie, nigdy. To tylko pozornie rząd zwyciężył, a społeczeństwo polskie przegrało. Jeżeli już rząd pruski głosi zwycięstwo, niech głosi, przyznajmy mu, że zwyciężył, ale w ten sposób jak zawsze zwykł zwyciężać, rozpoczynając walkę z żywiołowym ruchem narodowym. Są to zwycięstwa, które niepowetowane szkody mu przynoszą, których nigdy nie zdoła naprawić.

Bo i cóż osiągnął Prusak, jakie są skutki tego oporu przeciw bezprawiom pruskim i gwałceniu sumienia? W tych ośmiu miesiącach wychował sobie stutysiączną armię wrogów nieprzejednanych, wyhodował bezdenną nienawiść w sercach tych katowanych dziatek. Czy sądzi Prusak, że te maleństwa zapomną mu te kary, te plagi i udręczenia w czasie strejku doznanych, czy sądzi, że kochać za to będą Prusaka i rząd jego dobrotliwy; a czy także nie baczy, że z tych dziatek kiedyś będą matki i ojcowie, którzy potomstwu swemu wszczepiać będą nienawiść do „błogich“ rządów pruskich i wychowają nam pokolenie nieprzejednanych wrogów? Patryotów pruskich gwałtami przeciw strejkowymi nie wychowali sobie. Jeżeli tu i ówdzie szkoła zdławiła w dzieciach ducha narodowego polskiego, to przez strejk duch ten na nowo ocknął się, a nic już go teraz nie przytłumi. Lata całe pracy nad rozbudzeniem ducha narodowego wśród zaniedbanej dziatwy nie uczyniłyby tyle, czego dokonały gwałty strejkowe na nich dokonane.

A gdzież została „powaga“ szkoły, powaga nauczycieli? Chociaż istniała, prysła zupełnie, boć dziecko, które ze skutkiem opierało się przez taki czas rozporządzeniom swego nauczyciela lub widziało, jak inne się opierają, to dziecko już nie będzie chciało ani mogło szanować swego ciemięzcy.

Przed strejkiem szkolnym społeczeństwo polskie zaboru pruskiego często było słusznie nie zadowolone z pewnej części swego duchowieństwa, zwłaszcza z wyższych władz duchownych. Rząd pruski sądził, że teraz wbije klin potężny między to społeczeństwo a jego duszpasterza — omylił się. Całe społeczeństwo, mieszczanin obok szlachcica, chłop obok księdza — wszystko stanęło do wspólnej walki, a ksiądz polski okazał się najdzielniejszym sprzymierzeńcem ludu polskiego. Ksiądz swoją stanowczą postawą w szeregu wspólnym zmusił nawet władzę duchowną, że w znacznej mierze wyzbyła się swej nieszczęsnej ule-

głości wobec władz świeckich, gwałty zaś przez czynniki rządowe, stosowane do strajkujących, złączyły lud polski z księdzem polskim w jednym bratnim serdecznym, a nierozerwalnym uścisku.

Oto skutki pomyślne strejku, bezpośrednio odnoszące się do naszego społeczeństwa, państwo zaś pruskie samo wyszło zdezorganizowane z tej walki. Bo jakżesz może przyczynić się do podniesienia powagi państwa lub nawet utrzymania tej powagi fakt, że tylu, a tylu nauczycieli z powodu strejku szkolnego jawnie i stanowczo wypowiada najwyższym władzom posłuszeństwo i to nauczycieli nie Polaków, ale najczystszej krwi niemców?!

A zagranica? Na dobre się zainteresowała sprawą polską. I Anglik i Francuz i Amerykanin i Japończyk nawet wie teraz, co się u nas dzieje, jakie walki męczeńskie my znosić musimy w obronie wiary świętej i narodowości. Nie na próżno obce narody słały swoich mężów na zwiady w kraje polskie i tu na miejscu naocznie przekonywali się korespondenci zagraniczni o gwałtach pruskich, aby wróciwszy do swoich, raz wreszcie w prawdziwem świetle przedstawić znienawidzonego Prusaka.

Oto mamy „zwycięstwo“ rządu pruskiego.

Polacy ustąpili, ale nie pokonani, ustąpili z honorem. Społeczeństwo jest biedne, nie mogło już znieść na barkach swych tych mąk moralnych i strat materyalnych. Prace w polu, żniwa zapasem, a tu okrutny Prusak męczy i trzyma dzieci w szkole ponad przepisany czas, nie zwalnia dziecka do pomocy rodzicom, zmusza je do uczęszczania do szkoły ponad rok 14, to wszystko dla tego, że dziecko nie odpowiada w religii po niemiecku. A tu rąk do pracy trzeba, a tu rodzic chce mieć zdrowe a nie skatowane, niezdolne do silnego rozwoju moralnego i fizycznego dziecko, dalej w ten sposób, a czerstwa i rumiana dziecina wysłana do szkoły pruskiej karłem, cherlakiem mu wróci do domu. Więc cofnęli się, nie zaprzestali walki, ale tylko broń zawiesili. Nakazując dzieciom odpowiadać na pytania niemieckie, równocześnie składają protesty przeciw nauce religii w obcym języku i oświadczają, że chcą dać sposobność rządowi do naprawienia zła.

Czy Prusak się opamięta?!

Wincenty Pol.

(W setną rocznicę urodzin).

Było to w Dreźnie wnet po powstaniu 1831 roku, gdy tłumy tułaczów naszych ciągnęły na zachód z bólem w duszy po przegranej walce i z tęsknotą do rodzinnych gniazd, których wielu z nich już nigdy zobaczyć nie miało.

Między tułaczami tymi był młodzieniec, poeta i żołnierz, który z oddziałem Giełguda przeszedłszy z Litwy do Prus, spotkał się w Dreźnie z Mickiewiczem i całym gronem naszych najwybitniejszych wojskowych i poetów.

Młodzieńcem tym był Wincenty Pol.

Urodzony 20. kwietnia 1807 w Lublinie z ojca Niemca, urzędnika austryackiego i matki Francuski, od dziecka przejął się duchem Polski i na zawsze do tej biednej ojczyzny naszej przylgnął. Liczył 23 lata, gdy wybuchło powstanie — młody Pol stanął w szeregach walczących, a potem po upadku powstania razem z innymi poszedł na tułaczkę po obcych krajach.

Oderwany od rodzinnej ziemi, zdala od przyjaciół, marzył biedny młody poeta o rodzinnym kraju, chwytał za pióro i pisał. W roku 1833 wyszły w Lipsku „Pieśni Janusza“. Jest to zbiór pieśni o rodzinnej ziemi, o walkach Polaków z obcymi, z ościennymi wrogami. Pieśni te do dziś znane są szeroko po polskich ziemiach i one to głównie rozniosły wszędzie imię Wincentego Pola.

Potem pisze „Pieśń o ziemi naszej“, „Gawędy i opowieści“. W gawędzie p. t. „Wieczór przy kominie“ opowiada Pol przygodę Kazimierza Pułaskiego [1]), jak zaproszony na chrzciny przez pewnego szlachcica o mało nie został ujęty w niewolę — bo oto, gdy wznoszono toasty za zdrowie matki i dziecięcia, ukazali się we drzwiach... kozacy. A był tam Pułaski z jednym towarzyszem tylko, ale przewidując możliwość niebezpieczeństwa, kazał był podkomendnym swoim podążyć po kilku godzinach do onego dworu. Nie tracąc tedy na chwilę przytomności, rzucił kozakom kieskę złota i kielich węgrzyna podać rozkazał:

> Tu na ci, kozacze,
> Kto bierze Pułaskich, nad dolą nie płacze,
> A wychyl go duszkiem, bo dziecię zapłacze“.

I uczta trwała dalej, kozactwo piło, pewne, że jeńce im się nie wymkną, gdy naraz Pułaski wypalił z krucicy i z hasłem, „polska krew wrogom wbrew, niech ojczyzna żyje!“ rzucił się na dziedziniec.

Zwarci plecami z owym jedynym towarzyszem awanturniczej wycieczki, okręcają się konfederaci młyńca wśród pijanych kozaków, rąbiąc na prawo i na lewo — aż też i wpada komenda Pułaskiego, zaniepokojona długą nieobecnością wodza i szalę zwycięstwa przechyla...

Oto jeden z ulubionych obrazków Pola.

Po dłuższej tułaczce wrócił Pol do kraju i chwycił się gospodarki. Chwyciwszy się pługa, poeta nie zaniedbał i pióra, lecz wytrwale pisał dalej. „Mohort“ to obrazek z czasów upadającej już Polski. Stary żołnierz czuwa na kresach, — a gdy nadeszła konfederacya Targowicka i wojna z Rosyą po ogłoszeniu konstytucyi 3. maja — stary Mohort poszedł do walki i mężnie potykając się padł...

---

[1]) Pułaski był wodzem w konfederacyi Barskiej w roku 1768—1772 i ostatni ustąpił z pola walki, broniąc Baru; zginął walcząc za wolność Amerykanów w Ameryce.

Nadszedł rok 1846, a z nim nieszczęsna rzeź panów. Pol, prawdziwy przyjaciel ludu i gorący jego obrońca, nie uszedł swego losu: Schwytany, zbity i pokaleczony dostał się do więzienia, gdzie przesiedział aż do roku 1848. Więzienie i rany zmieniły go, zgorzniał, stał się więcej osowiałym, smutnym i zadumanym, od ludu oddalił się i marzył i pisał odtąd przeważnie o społeczeństwie szlacheckiem. W tym duchu są napisane „Senatorska zgoda", Sejmik w Sądowej Wiszni", „Przygody Benedykta Winnickiego".

Pol umarł w roku 1872.

Dziś o Polu niewiele się pisze i niewiele się mówi, a przecież był to talent duży i człowiek dla ludu naszego bardzo przez swoje „Pieśni Janusza" zasłużony. Umieli go też ocenić nasi najwybitniejsi, wśród nich Asnyk, który pisze do Pola pełen pochwał wiersz.

Pieśni Pola i dziś mają taką samą wartość i dziś — w setną rocznicę urodzin poety — poznać je należy -- bo są to pieśni krew z krwi i kość z kości nasze, polskie, rodzime.

WINCENTY POL.

„Pieśń o ziemi naszej".

(Wyjątek).

Co to tak się w głowie męci?
Radbym duszę mą ocucił;
Ach i z serca, czy z pamięci,
Coś wysnował i zanucił.

Jakoś rzewnie, czy miłośnie,
I wesoło, czy żałośnie,
Coś o bracie, czy o bitwie,
O Koronie, czy o Litwie?

„— Gadu, gadu, stary dziadu!
Pleć pleciugo, byle długo;
Bajże baju po zwyczaju,
O tym naszym polskim kraju!" —

W to mi grajcie panie bracie!
W to mi grajcie miły swacie!
Tyle szczęścia, co człek prześni,
Tyle życia, co jest w pieśni.

Długom błąkał się bez celu,
I milczałem, troską blady,
Jak grobowy głaz Wawelu
Bo nie było z wami rady.

W waśni bracia się rozdarła,
I jak wróg mi życie zbrzydło,
Jak w więzieniu pieśń zamarła
I sokole zwisło skrzydło...

Dziś — gdy jest znów śpiewać komu,
Gdy was widzę znowu w zgodzie,
W Wielko-Polskim starym domu,
Znów wam brząknę: „Żyj Narodzie!"

Floryanka.

W drugiej połowie czerwca odbył się w Krakowie ogólny zjazd delegatów Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, zwanego Floryanką, w Krakowie.

Towarzystwo to jest jedynem przedsiębiorstwem ubezpieczeniowem polskiem. Założone w r. 1860 rozwija się i rośnie stale, a dziś obraca już setkami milionów.

W dziale ogniowym (ubezpieczenie od ognia) ubezpieczono w roku 1906 budynki, wartości 1731 milionów 671.322 koron[1]), w roku 1905 ubezpieczono tylko na 1670 milionów koron, a więc w jednym roku wartość budynków, ubezpieczonych od ognia, podskoczyła o 61 mil. 251.193 kor. Floryanka wypłaciła za szkody, wyrządzone pożarem w roku 1905, ogółem 7 mil. 898.401 kor., a w roku 1906 8 milionów 49.812 koron. Suma 8 milionów koron wypłaconych za szkody, ubezpieczone od ognia, świadczy dosadnie o ilości pożarów w Galicyi (towarzystwo działa bowiem głównie w naszym kraju) i daje nam obraz tych milionów strat, jakie co roku wskutek pożarów ponosimy. A ileż to jeszcze milionów wypłaciły obce Towarzystwa ubezpieczeń, jak „Slavia", „Dnistr" i t. d., a ile domów, które ogień pochłonął, było nieubezpieczonych? O potrzebie asekuracyi od ognia są dziś prawie wszyscy dość chyba przekonani. Świadczą o tem dosadnie całe setki tysięcy ubezpieczających się, świadczą o tem nawet i w obecnej chwili wnioski w parlamencie, domagają się przymusowego ubezpieczenia od ognia. — Floryanka, mimo to, że członkom swoim ładne wypłaca dywidendy, złożyła na fundusz rezerwowy 6 milionów 931.144 koron, z którego może zaczerpnąć w latach wielkich klęsk pożarowych, gdy musi wypłacić ubezpieczonym większe niż zwykle sumy, bo trafiają się i lata, w których towarzystwo ponosi straty, a wtenczas musi mieć w pogotowiu fundusze rezerwowe.

W drugim dziale ubezpieczeń, w dziale gradowym ubezpieczono płony na ogólną wartość 61 milionów 813.752 koron, o 8 milionów więcej, aniżeli w roku 1905. Zebrano premii 1 milion 236.353 koron. Za zrządzone wskutek gradu szkody Floryanka wypłaciła ubezpieczonym 883.315 kor., podczas gdy w roku 1905 szkody wyrządzone od gradu były o połowę mniejsze. Fundusz rezerwowy w tym dziale wynosi 2 miliony 677.752 koron.

W dziale trzecim, ubezpieczeń na życie, rok 1906 przyniósł dalszy rozwój i rozrost. Ubezpieczonych jest 36.807 osób na sumę 108 mil.[2])

[1]) W całej Austryi ubezpieczona wartość budynków wynosi kilka miliardów. Premie (to jest opłata ubezp.) wynosi od 100 koron w Czechach i na Śląsku 25 hal., w Austryi niższej, Tyrolu i t. d., tylko 10 halerzy; u nas mniej jest ubezpieczonych, więc i premia wynosi 75 hal.

[2]) W całej Austryi ubezpieczonych na życie jest 910 tysięcy na 22 miliardy koron.

898.588 koron, o 2 miliony 864.486 koron więcej, aniżeli w roku 1905. Czysty zysk Floryanki w tym jednym tylko dziale wynosi za r. 1906 399.738 kor. Fundusz rezerwowy ubezpieczeń na życie wynosi 1 milion 762.523 koron.

Z radością stwierdzamy, że liczba ubezpieczających się na życie rośnie z każdym rokiem i dziś sięga już liczby 40 tysięcy, ale jeżeli te 40 tysięcy ubezpieczonych porównamy z $7\frac{1}{2}$ milionami ludzi, zamieszkujących Galicyę, to pokaże się że na każde 1875 osób zaledwie jedna osoba jest ubezpieczoną. Na blisko dwa tysiące osób jedna ubezpieczona! Nie trzeba chyba dalej wykazywać, że jest to pole, prawie nietknięte, że ogół naszego ludu ważności ubezpieczenia na życie jeszcze nie zrozumiał. Inaczej robią bracia nasi pod Prusakiem, w Poznańskiem! Ich nauczyli rozumu Niemcy! Tam co drugi, lub co trzeci jest ubezpieczony i prawie niema takiej rodziny, aby żaden z członków nie był ubezpieczony. Więc i nam iść w ślady braci naszych! Prawda — jest to niejako drugi podatek, ale też ten „podatek“ sowicie się wróci, a w nieszczęściu będzie prawdziwym ratunkiem, często jedynem zabezpieczeniem bytu. Że potrzebę ubezpieczenia wszędzie uznają, świadczy choćby projekt, wniesiony obecnie przez Koło polskie w Wiedniu, żądający powszechnego ubezpieczenia na starość. Trzeba zabezpieczyć utrzymanie na starość tym, którzy całe życie ciężko pracowali, trzeba zabezpieczyć przyszłość i tym, którzy przy pracy ulegną nieszczęśliwemu wypadkowi i stają się nadal niezdolnymi do ciężkiej pracy — rodzice zaś powinni zabezpieczyć choćby skromną sumkę dzieciom na wypadek wczesnej śmierci przez ubezpieczanie siebie. Z drugiej strony rodzice, ubezpieczając nieletnie swoje dzieci, dają im do ręki, gdy trochę podrosną, choćby skromną sumkę pieniędzy, z którą młody chłopak czy dziewczyna może zacząć się dorabiać. Oby słowa nasze zachęciły rodziców do korzystania z tych ubezpieczeń „na życie“.

Wróćmy do Floryanki. Mówiliśmy już na początku, że jest to Towarzystwo polskie i największe w Galicyi — w niem też przedewszystkiem wszyscy ubezpieczać się powinni. Mówiliśmy dalej, że ma ono już obecnie ubezpieczeń na setki milionów koron i zwróciliśmy uwagę na to, że ogromnie mała liczba mieszkańców Galicyi wogóle ubezpiecza się. Wina tego leży w większej części w naszej własnej niezaradności i ospałości, część jednak tej winy spada i na Floryankę. Gdyby ta Floryanka miała po całym kraju dobrych agentów, którzyby o to tylko dbali i nie zajmowali się więcej niczem, to z całą pewnością zachęciliby i namówili niejednego, który może dobrze i nie wie, że Towarzystwo takie istnieje i że w niem ubezpieczyć można swoje budynki, swoje plony i siebie samego. Dziś urzędy agentów spełniają ludzie, którym niewiele zależy na tem, aby jak najwięcej ludzi ściągnąć i nakłonić do ubezpieczenia — a na takich agentach cierpi i Towarzystwo, bo im mniej ubezpieczonych, tem mniejsze dochody, cierpi i kraj, bo więcej w kraju jest nieszczęść, ruin majątkowych po pożarach i biciu gradu, więcej nędzy po śmierci rodzica. Floryanka musi więc w interesie własnym i w interesie kraju postarać się o znaczną liczbę dobrych agentów ludowych, którzyby cały swój czas poświęcali tylko tej jednej sprawie i zadawalniali się zarobkami, jakie im ubezpieczenia wiejskie (zwykle na drobne kwoty) mogą przynieść. A musi też zrobić to Floryanka i dlatego, że takie same towarzystwa czeskie i niemieckie nasyłają już na kraj nasz agentów, zwłaszcza zaś na wieś, swoich i wyciągają rocznie z Galicyi kilka milionów koron już obecnie, — a temu zapobiedz jak najprędzej należy.

Dalszą wadą Floryanki jest to, że Floryanka chętniej przyjmuje do asekuracyi budynki dworskie, jak budynki mieszczan i chłopów. Twierdzi ona, że rezyko jej na dworskie budynki jest mniejsze. Nie chcemy przeto powiedzieć, aby nie przyjmowała albo robiła trudności rolnikom, ale surowe ocenianie budynków i ruchomości może odstraszyć wielu i rzeczywiście wielu odstraszyło już, a nawet od czasu do czasu pojawiają się w pismach różne zarzuty. Tymczasem cyfry przekonują nas, że w wielu powiatach np. w roku 1905 połowę wypłaconej ubezpieczonym sumy zabrały... dwory. I tak: w powiecie Husiatyńskim na 107 tysięcy szkód wzięli pp. Cieński, hr. Gołuchowski, Horodyski i hr. Wolański 60 tysięcy; w powiecie Jarosławskim na 54 tysiące szkód sam hr. Zamojski wziął 31 tysięcy; w powiecie Krośnieńskim na 20 tysięcy hr. Szeliski 10 tysięcy; w powiecie Łańcuckim na 17 tysięcy hr. Potocki 15 tysięcy i t. d. Widzimy z tego, że i dwory nie są tak bardzo pewne i że pożary i tu często zaglądają. — Sądzimy zresztą, że ostatnie zwłaszcza lata przyniosły osobom rządzącym we Floryance tyle doświadczenia, że na przyszłość ustaną te trudności, jakie gdzieniegdzie robiono rolnikom — a włościaństwo polskie hurmą stanie w szeregach ubezpieczonych Floryanki. Trzeba jednak tej szarej kilkumilionowej masie chłopstwa dać głos i na zgromadzeniu ogólnem i w zarządzie Floryanki. Dziś jest takie prawo, że delegatem na Walne Zebranie całej Floryanki może być ten, który ubezpieczył się na sumę najmniej 10 tysięcy koron. Tak zamożnych gospodarzy niewielu posiada Galicya, a choć się gdzieniegdzie i trafi, to zawsze w powiecie jest więcej „panów“, ubezpieczonych na tak wielką sumę, niż chłopów, więc zawsze chłopa mogą przegłosować i niedopuścić na Walne Zgromadzenie. To zmienić się musi. Kurje i przywileje rozlatują się w proch, niech więc ustąpią te kurje i przywileje i z Floryanki, niech to Towarzystwo ubezpieczeń stanie się towarzystwem naprawdę ludowem, niech dopuści do głosu nad swojemi sprawami szerokie masy ubezpieczonych włościan,

a wtedy — jesteśmy tego pewni — cały lud polski przylgnie do tego Towarzystwa i usunie się od popierania towarzystw czeskich, ruskich i niemieckich. Niech Floryanka przez zmianę statutu oprze się na ludzie i zyska jego zaufanie, a wtedy nie setki, ale tysiące milionów ubezpieczeń wpłynie, wtedy nie 40.000, ale setki tysięcy pobudzone własną świadomością, zaufaniem do Towarzystwa i dobrymi agentami — zabezpieczą we Floryance swój los i swoją przyszłość. Wyjdzie to na dobre i krajowi i Towarzystwu — usunie się też tę nierówność, te przywileje i różnice, które ciągle jeszcze dzielą chłopa od pana, biedaka od magnata.

Za reformą wyborczą do Parlamentu i Sejmu niech przyjdzie reforma wyborcza do Floryanki, niech uludowią się wreszcie te tak pożyteczne towarzystwa, jak Towarzystwo rolnicze w Krakowie i gospodarcze we Lwowie, jak Floryanka — niech te towarzystwa staną się wreszcie naprawdę krajowemi.

Za kordonem.

(Ciąg dalszy).

Zniknął za sągami i po chwili odezwał się umówiony sygnał. Obaj posunęli się naprzód, a widząc jak Jędrek, doszedłszy ostrożnie krzakami aż do samej linii, przystanął na moment, spojrzał uważnie w jedną i drugą stronę i później jednym susem przeskoczył przez drogę, oznaczającą granicę, zrobili za nim to samo i wpadli do lasu.

W lesie ogarnęła ich naraz taka ciemność niezgłębiona, że przed długą chwilę stali, usiłując zoryentować się w położeniu i napróżno wytężając wzrok, aby się dojrzeć wzajemnie. Dopiero usłyszawszy ciche psyknięcie, na ślepo skierowali się na głos i macając przed sobą rękami, natrafili na Jędrka.

— No — szepnął ten ostatni — teraz wy Marecki, naprzód!

Łatek pewnym był, że wszelkie niebezpieczeństwo minęło już, skoro przebyli granicę i taka ostrożność wydała mu się zbyteczną. Chciał zwrócić na to uwagę, lecz zaledwie zdołał się odezwać, Jędrek pochwycił go za połę.

— Sss! — syknął ze złością — co pan robi! chce pan zgubić nas i siebie? Ani pary z gęby, bo jak tak ma być, to ja wolę zawczasu rzucić wszystko.

— Ja myślałem, że... — zaczął stropiony Łatek, lecz Jędrek nie dał mu skończyć.

— Co tu jest do myślenia — szepnął prędko — myśleć o tem, żeby było jak najmniej hałasu i spokój. Pan nie wie tego, że te draby zasadzają się czasem, jak na zająca? a może on tu jest gdzieniebądź o dwa kroki i wypatruje tylko, któregoby najpierw za połę chwycić!

Łatek mimowoli zatopił wzrok w otaczające go ciemności, czując jednocześnie, jak po plecach przebiega mu coś, jakby lekki dreszczyk.

Tymczasem Jędrek nauczał Mareckiego.

— Iddzie naprzód, pomaleńku, nadstawiajcie dobrze ucha, a w razie czego, jakbyście, Panie broń, wleźli na którego, krzyczcie co sił! wam nic nie zrobią, bo macie prawo chodzić po lesie, a my tymczasem w nogi! no z Bogiem!

Marecki oddał Łatkowi worek i ruszył naprzód. Szedł wolno, krok za krokiem, macając wciąż przed sobą rękami, żeby się nie potknąć i ostrożnie rozgarniając gałęzie, a oni o kilkanaście kroków za nim, kierując się szelestem liści i suchym trzaskiem łamiących się pod stopami gałązek.

Łatek nie widział nic a nic. Czuł tylko na dwa kroki przed sobą plecy Jędrka i szedł za nim na oślep w tę ciemną otchłań, która stawała się coraz ciemniejszą w miarę tego, jak się posuwali w głąb lasu. Ta ciemność, zdawało się, miała jakieś odrębne swoje istnienie, była nieledwie czemś dotykalnem, co jak niezgłębione morze piętrzyło się nad ich głowami, zalewając ich ciężkiemi falami jakiejś nużącej, martwej ciszy, która kamieniem tłoczyła mózg, obezwładniała myśli.

To znów chwilami, gdy księżyc wydarł się z za chmury, wszystko zmieniało się naraz, jak pod dotknięciem różdżki czarodziejskiej. Blade jego światło, z trudnością przedzierając się przez gęstwę liści, rozdrabniało się na tysiące świetlanych prążków, które drgały na liściach, jak gady pełzały po mchach leśnych, ślizgały się po gładkich pniach, wypełniając całe wnętrze lasu jakimś nieuchwytnym blaskiem i życiem. Łatek się wzdrygał, ostrożnie stawiał stopy, jakby się istotnie lękał, by czegoś żywego nie rozdeptać. Lecz to trwało krótko. Księżyc, błysnąwszy na chwilę, powlekał się znowu nieprzebitą zasłoną chmur, i mroki tem czerniejsze, tem bardziej ponure, zalegały całą przestrzeń leśną od korzeni począwszy aż do samych szczytów.

Nie będąc w możności zużytkować siły wzroku, Łatek próbował wszystkie swoje zmysły zamienić w słuch tylko, by zachwycić coś uchem z tej ciszy, odgadnąć jej treść tajemniczą. Lecz w uszy jego wpadały jedynie męczące odgłosy własnych kroków i od czasu do czasu szept jakiś i ciche, głębokie westchnienia, które, zdawało się, pochodziły nie z ludzkiej piersi, lecz zradzały się gdzieś tuż obok niego z samej tej mrocznej przestrzeni.

To Jędrek szeptał słowa modlitwy:

Panno częstochowska dopomóż szczęśliwie! — wyraźnie rozlegało się wśród ciszy, i Łatek zdumiał. Jędrek nie wydawał mu się zbyt pochopnym do modlitwy. I jednocześnie jego samego zaczęło ogarniać jakieś dziwne, męczące uczucie, graniczące prawie z lękiem, choć nie był to lęk. Niebezpieczeństwo położenia nie chciało się jakoś

czepiać jego znużonej myśli. Przeciwnie, czuł się nawet jakoś dziwnie obojętnym na to.

— Niech się stanie co chce, byle prędzej, byle raz się skończyło to nieznośne dzwonienie w uszach, ten fizyczny niemal ból, którego doznawał przy każdym głośniejszym szeleście liści, przy każdem trzaśnięciu suchej gałązki pod stopami. — Uderzało to jego nadmiernie wyprężony słuch, jak odgłos dzwonu alarmowego!

Wsłuchując się w oddalony szmer, sprawiany przez Mareckiego, z początku oczekiwał wciąż z męczącem biciem serca, że lada chwila martwą ciszę rozedrze ostry okrzyk trwogi i czuł, że okrzyk taki przygwoździłby go do miejsca, czyniąc bezradnym i bezsilnym. Lecz stopniowo i to zaczęło mu się wydawać obojętnem, jakby nie jego dotyczyło. Apatycznie podążał za swoim towarzyszem, o niczem nie myśląc, straciwszy zupełnie świadomość czasu i miejsca, i czując tylko, że worek, choć nie ciężki, zaczyna mu coraz dotkliwiej grzać i obciągać plecy, lecz nie chciało mu się, czy też nie mógł może zdobyć się nawet na tak nieznaczny wysiłek, aby sobie ulżyć, przełożywszy worek z ramienia na ramię.

Ile czasu szli w ten sposób i dokąd zaszli, nie wiedział zupełnie, gdy naraz przed oczami zamajaczyła mu smuga jaśniejszej przestrzeni i z odrętwienia ocucił go głos Mareckiego.

— No, chwalić Pana Boga, tośmy i w domu!

Rozejrzał się jakby ze snu zbudzony i z zadziwieniem ujrzał się tuż przed gajówką. Odetchnął całą piersię, zrzucił czapkę z uzbrojonego czoła i upadł prawie na murawę.

— Co, panie — zaśmiał się Jędrek, opuszczając się również obok niego na ziemię — to nie tak łatwo jak piórkiem skrobać, prawda? Choć takiego przejścia jak dzisiaj, to i ja dawno nie pamiętam. Taka ciemnica, brr! niech ją szlak trafi!

— Aa! — przeciągnął się Łatek — że przejście, to przejście, już ja nawet do domu nie zaszedłbym dzisiaj. Teraz nic, tylko spać!

Usłyszawszy to, Marecki z zafrasowaniem poskrobał się w głowę.

— Oj, jakże to będzie — rzekł — kiedy u mnie i pościeli poludzkiej niema!

— A ktoby tam teraz o pościeli myślał! macie tu, zdaje się, szopę z sianem, to za najlepszą pościel starczy. Tylko te woreczki, to już ja wolę mieć pod ręką. Napracował się człowiek nad nimi, niechże je przynajmniej czuję obok siebie.

Zanieśli worki do szopy i Łatek, sparłszy na jednym z nich głowę, od razu usnął jak kamień.

Śniło mu się, że te dwa pierwsze worki ciągle podwajają się, podwajają bez końca, wyrasta z nich ogromna sterta; że do tej sterty, jak baby po wodę do źródła, ze wszech stron świata schodzą się jakieś postacie z płowemi czuprynami, w łapciach i siermięgach, każda z nich chwyta jeden worek w zapracowane dłonie i, wymachując nim jak cepem nad głową, pędzi przed sobą chmary innych postaci, które z knutem w jednej i butelką w drugiej ręce uciekają w popłochu za lasy, aż hen na daleką północ. (C. d. n.).

Listy.

Z Brzozdowiec (k. Brzeżan).

Szanowna Redakcyo! Nie dziwiło nas bynajmniej, gdy w czasie wyborów nasi „wygodniccy“ na przeróżne niegodziwe, gorszące wybryki sobie pozwalali, gdy między innemi, np. duchowieństwo, lżyli, gdy nie umiejąc wcale uszanować najprostszych praw gościnności posła do Rady państwa stekiem obelg obsypali, — ale teraz wobec dalszych napaści z ich strony, nie wiemy doprawdy, czemu to przypisać, czy głupocie, czy też ich przewrotności? Niechże najświeższe fakta osądzą. Owóż „wygodniccy“ (tak zwani od Wygody, znanego tu wiatraka do zawracania głów ludzkich w czasie wyborów) ścierpieć tego nie mogą, że Koło akademickie „Towarzystwa Szkoły ludowej“ gorliwie nad naszą czytelnią pracuje. Nie dość im szyderstw i urągań, jakiemi nie tylko Czytelnię naszą, ale wogóle całe Towarzystwo Szkoły ludowej obsypują — postanowili widać użyć wszelkich środków, aby Czytelnię rozbić, a na jej gruzach wybudować inną, opartą na iście dyabelskim programie. — W niedzielę dnia 23. czerwca b. r. przyjeżdża do Czytelni delegat Koła akademickiego ze Lwowa. Członkowie z prawdziwym zachwytem słuchają jego wzniosłego wykładu „O sile w jedności Narodu“, tymczasem nasi „przyjaciele“ grupują się w drugim pokoju przyległym, urządzają tam swoje nagonki, wszczynają nieprzyzwoite hałasy, szmery, pomruki, a nawet wprost urągają, chcąc przez to zmusić delegata do ustąpienia z członkami Czytelni z lokalu. Delikatne upomnienia nie skutkowały, robotę bezecną do końca wykładu prowadzili. Pytanie więc, kto są ci hałaburdnicy? są to Polacy? Chyba nie. To zapewne zakała nie tylko miasteczka Brzozdowiec — ale wyrodne dzieci naszej matki — Ojczyzny. Hałaburdnicy! Pozwólcie, że tą drogą publicznie piętnujemy wasze haniebne postępowanie, t. j. to dzikie wasze nieokrzesane tradycyjne barbarzyństwo i wszystkim wam na ręce waszego Stanisława najdzielniejszego obecnie z pośród was krzykacza-podskakiwacza wzgardę najwyższą składamy. Niech piętno hańby ciąży na was, na które słusznie i sprawiedliwie zasłużyliście sobie.

Wam zaś zacni pracownicy „Koła akademickiego Towarzystwa Szkoły ludowej“ we Lwowie cześć i podziękę składamy, a równocześnie świadczymy, że Wasze trudy i prace deptać marnie nie pozwolimy. *Wydział Czytelni.*

Barysz, powiat Buczacz.

W niedzielę 2. czerwca za staraniem ks. Stanisława Władyki i p. nauczyciela Bohłaha odbył się u nas uroczysty obchód konstytucyi 3-go Maja. Rano odprawił ks. Władyka mszę świętą i wygłosił okolicznościowe kazanie, przy licznym udziale włościan. Inteligencya miejscowa, jakoś nie stawiła się na uroczystość, może zaspała. Po nieszporach zaś, udaliśmy się na tak zwaną mazowską górę, gdzie zgromadziły się tłumy włościan. Na urządzonej, na wolnem powietrzu scenie, odegrała młodzież włościańska ludową sztukę „Flisacy“. Wieczorem na uroczystość stawiła się licznie inteligencya okoliczna, a zwłaszcza buczaczka, jak i młodzież gimnazyalna, która muzyką i pieśniami patryotycznemi, wielce przyczyniła się do uświetnienia uroczystości i ożywienia zabawy. Również przybyło na uroczystość kilkunastu z p. Orskim z Nagórzanki i Podzameczka. Zabawa trwała do 9. wieczór i zakończyła się spaleniem sztucznych ogni i odśpiewaniem „Jeszcze Polska“. Podniesieni na duchu, rozeszliśmy się spokojnie do domów.

W ten dzień wydarzyło się u nas wielkie nieszczęście, bo oto około 11 godziny wieczorem wybuchł pożar, który zniszczył 10 budynków żydowskich i jeden Rusina. To było bardzo na rękę ruskim hajdamakom, którzy ze złości puścili plotkę, że to Polacy zapalili swymi „fajerwerkami“, aby się zemścić za wybory. Rusini z Barysza ubzdurali sobie w swoich głupich, a do tego zalanych wódką głowach, że wszyscy są hajdamakami i myślą tylko o podpaleniu i biciu. To tylko wy tobyście potrafili, którzy odgrażacie się podpalaniem i wypędzeniem nas za San, a nawet bijecie najspokojniejszych, jak to było w Baryszu w czasie wyborów. My się mścić nie umiemy i przebaczymy chętnie. Wasze groźby nas nie przestraszą i nasze święta narodowe będziemy obchodzić uroczyście. My potrafimy się także bronić, nie na wasz sposób pałką i nożem, ale prawdą i sprawiedliwością. Was nie boimy, bo z nami Bóg, a z wami kto — żyd-syonista. *Czytelnik.*

Winiary, powiat Wieliczka.

Piszę do Sz. Redakcyi, aby się poskarżyć na krzywdy, jakie wieś nasza ponosi, dzięki opiece rządu i sądzę, że Sz. Redakcya umieści tę parę słów na łamach „Ojczyzny“. Wioska nasza leży nad górską rzeką Rabą, która to sprowadza te nasze utrapienia. Kto zna górskie rzeki, ten wie, że podczas posuchy wody w nich niewiele i ledwo się sączą — ale niechno spadnie choćby nie wielki deszcz, zaraz zbierają, zalewają okoliczne pola i obrywają wyższe brzegi. U nas Raba płynie szybko i prąd w niej wartki, szkody wyrządzała zawsze i dziś wyrządza. Tylko, że przedtem nie mieliśmy związanych rąk i mogliśmy się bronić — a dziś nam i bronić się nie wolno i musimy bezradnie patrzeć, jak woda rwie nam pola i niszczy plony. Opiszę jednak całą rzecz od początku, żebyście kochani czytelnicy zrozumieli, w jaki się to sposób stało.

Przedtem, gdy regulacya Raby nie była postanowiona i Raba płynęła starem korytem, każdy bił tamy, sadził wiklinę i jak mógł bronił swego kawałka świętej ziemi i jakoś radził sobie, by nie ponieść szkody, a gdy nie dał rady i woda zabrała, to widział w tem jedynie dopust boży, bo sam co mógł i jak umiał zrobił. Jak jednak sprawą regulacyi zajął się rząd, oddał nam stare koryto, a Rabę puszczono przez nasze najlepsze pola, zdawało się, że może będzie lepiej, bo teraz nie będzie kołowała, jak też uregulowana, nie będzie już takich szkód czyniła.

Lecz niestety, u nas rządowi się nigdy nie spieszy, jak postanowił dać 123 tysiące na regulacyę, polecił ciąć faszynę, zwozić kamień na tamy, to sądziliśmy, że reszta pójdzie jak z płatka, ale inaczej się stało. Faszyna gnije, kamień zaprzestano wozić, a woda jak zalewała i rwała — tak zalewa i obrywa nasze pola, a nam ustawa wodna zabrania się bronić, za każdy wbity kołek przy swem polu, za każdy patyk wikliny w sadzony celem odbicia wody, grożą nam procesy i kary. I nic na to nie pomoże, ani chodzenie do starostwa, do urzędu regulacyjnego, ani jeżdżenie do Lwowa, woda porobiła na naszych polach kamieńce, od których jeszcze podatek płacić musimy. Dziwna to opieka rządu nad nami. Obiecano nam również most na nowem korycie — na starem mieliśmy łódkę — ale i o tem ani słychu, i musimy, jak woda wielka, jeździć na pole za rzeką, aż przez Dobczyce, a dzieci do szkoły muszą brnąć zimną wodą, bydło, gdy nie zdoła przebrnąć na pastwisko za rzekę, musimy w domu nakarmić. Udawaliśmy się do naszych posłów Bujaka i Wójcika, jeden stańczyk, a drugi ludowiec — obiecywali — ale czy zajmą się i potrafią przyspieszyć regulacyę i budowę mostu? Tymczasem piszemy do naszej gazetki i może przez opisanie w „Ojczyźnie“ naszej biedy, z powodu niedbalstwa rządu, przyspieszymy zajęcie się nią tych, którzy za nasze podatki powinni o tem pamiętać. *Narodowy demokrata.*

Polana

Ostatnimi czasy wszystkie gazetki pisały tylko o wyborach, chociaż o wyborach nie mam co już pisać, postanowiłem napisać do Redakcyi i podzielić się z czytelnikami dobrą nowiną.

I w naszej wiosce zajmują się ludzie dobrą sprawą, tak dla nas, jak i dla przyszłego potomstwa i praca ta wydaje dobre owoce. Oto dnia 25. kwietnia b. r. odbył się u nas egzamin z sześciomiesięcznej nauki naszych dzieci. Na egzamin przybyli ks. proboszcz, dziedzic p. Łęcki, jak też i nas włościan zeszło się sporo, aby się przysłuchać i przypatrzyć, czego nasze dzieci w tych sześciu miesiącach nauczyły się. Egzamin wypadł

bardzo dobrze, dzieci deklamowały śliczne wierszyki i opowiadały z historyi polskiej, a to tak składnie, że aż podziw brał. Bardzo podobały nam się rzeczy wyrobione na nauce zręczności. Jeden z chłopaków zbudował domek kryty słomą i to tak ładnie zrobił, że aż podziw brał patrząc na tę małą chałupkę. Przewielebny ks. proboszcz przedstawił nam w treściwych słowach, jak bardzo potrzebną jest nauka i jakie są z niej korzyści. Pan dziedzic Łęcki pochwalił dzieci, że się dobrze uczyły i że tak duże postępy zrobiły w nauce.

W imieniu rodziców składam na tem miejscu podziękowanie ks. proboszczowi, za staranną naukę udzielaną naszym dzieciom, p. Łęckiemu, że przyczynia się i daje drzewo na opał do naszej szkoły. Również p. nauczycielce, że nie żałowała trudu i za tak małem wynagrodzeniem podjęła się uczyć nasze dzieci, jak też i Towarzystwu Szkoły Ludowej, że o nas pamięta i przyczynia do oświaty nas i naszego potomstwa. Wszystkim naszym dobrodziejom składam serdeczne „Bóg zapłać“.

Pozdrawiam Szanowną Redakcyę i wszystkich Czytelników. *J. Zatwarnicki.*

Z całej Polski.

Z zaboru rosyjskiego.

Położenie w kraju. Władze rosyjskie srożą się i na wszystkie strony sypią kary, więżą lub skazują na zesłanie. Dziennik ludowy, „Naród“, już dawniej został zawieszony, obecnie wychodzący na jego miejsce „Siewca“ podzielił los poprzednika i dziś lud w Królestwie jest pozbawionym jedynego pisma codziennego. W ostatnich dniach generał-gubernator warszawski wysłał do oddalonych gubernii cesarstwa rosyjskiego 10 mężczyzn i jedną kobietę. Prawie równocześnie w Warszawie aresztowano 20 członków socyalnej demokracyi. Wśród tego napady bandytów i mordy powtarzają się codziennie — nierzadko i bomby się pojawiają.

Przygotowania do nowych wyborów. Magistrat warszawski rozpoczął już przygotowania do wyborów do trzeciej Dumy. W tym celu w wydziale spraw ogólnych utworzona została specyalna sekcya wyborcza. Do ułożenia nowych list powołano 120 pracowników. Praca jest dość żmudną, bo osobno trzeba sporządzać listy wyborcze dla Moskali, którzy, jak wiemy, mają wybrać swego posła z Warszawy.

Strejk w Łodzi. Przyszło wkońcu do porozumienia między robotnikami a fabrykantem Poznańskim. W najbliższych dniach fabryki na nawo zostaną otwarte.

Śmierć Heydena. Podczas zjazdu ziemców w Moskwie umarł założyciel stronnictwa „odrodzenia“ i były poseł do Dumy, hr. Heyden. Był to człowiek zdolny a wśród Moskali odgrywał poważną rolę.

Towarzystwo rolnicze. Prezesem Centralnego Tow. rolniczego w Królestwie po śmierci ś. p. Stan. Chełchowskiego, został hr. Czertwertyński, człowiek młody, ale pracowity i gorliwy działacz na niwie społecznej.

Z zaboru pruskiego.

Socyaliści w zaborze pruskim stale nie mają powodzenia. O własnych siłach nie może się tam socyalna demokracya ostać i nie ostanie, bo też zabór pruski nie jest podatnym dla niej gruntem a już najgorzej im idzie we Wielkopolsce. Przez pewien czas, przed rozbudzeniem się silniejszego ruchu narodowego na Górnym Śląsku, tam socyalna demokracya miała jeszcze jakieś setki zwolenników. Od lat pięciu na szczęście stale wpływy na Górnym Śląsku osłabły, aż i wreszcie jedyną gazetę socyalistów polskich, „Gazetę Robotniczą, przeniesiono z Katowic do Berlina. Ale i tam jej zawsze skora pomoc towarzyszy niemieckich nie pomoże, po tej długiej wędrówce, bo „Gazeta Robotnicza“ pierwotnie wychodziła, jak obecnie, w Berlinie. W Poznańskiem najgorzej socyalistom. W takim Poznaniu, mieście przeciętnie małem, bo półtora sta tysięcy mieszkańców liczącem, tak znikomą liczbę zwolenników mają, że jeżeli na wielki wiec przybędzie ze 70 ludzi, w tem jeszcze wielu niesocyalistów a ludzi ciekawych, a z reszty przedewszystkiem niemieckich socyalistów — to już wiele. Niedawno zaś na „wielki zjazd socyalistów do innego większego miasta Wielkopolski, do Inowrocławia zjechało się aż — 22 delegatów. Tam też byli socyaliści łaskawi uznać, że „Wielkie Księstwo Poznańskie jest najmniej podatnym gruntem dla agitacyi socyalistycznej“ a nawet w Gnieźnie (35.000 mieszkańców) i Bydgoszczy (80.000 mieszkańców) idee socyalistyczne nie mogą zapuścić korzeni. W tem ostatniem mieście zwołano niedawno wiec socyalistyczny. Miał na nim przemawiać głowacz socyalistów aż z Berlina, ale nie puścił nawet pary z ust, bo się nie opłaciło wobec pięciu kierowników! A w tym samym czasie Polski Związek Zawodowy z Poznania założył w Bydgoszczy, która jest miastem bardzo zniemczonem, filię. To najlepiej świadczy, w którą stronę kieruje się robotnik polski w zaborze pruskim.

Niepowodzi się i rządowi pruskiemu z gnębieniem polskości. Dotąd strejkowały mu dzieci polskie w szkole, teraz mu zastrejkowali nauczyciele niemieccy. Trzydziestu nauczycieli niemieckich dostało z ministeryum oświaty „befel“, że mają udać się do Wielkoposlki szerzyć kulturę. Atoli nauczyciele ci, którzy widocznie z gazet wiedzieli co się święci i co znaczy takie szerzenie kultury, powiedzieli sobie, bylibyśmy głupi, niech rząd sobie poszuka innych pachołków.

Uparli się i nie poszli. Wobec ich stanowczego oświadczenia rząd skapitulował. Początek w kapitulacyi zatem zrobiony. Jak przed tymi 30 nauczycielami, swoimi rodakami, skapitulował, tak z czasem i przed społeczeństwem polskiem zmuszony będzie kapitulować. Na razie może jeszcze próbować będzie zastąpić niezbędnych nauczycielami innemi siłami, bo od czegoż wojsko a w niem kaprale i podoficerzy?!

Byłaby to oczywista nowa szykana, ale po rządzie pruskim tego spodziewać się można. W szpilkowaniu i szykanowaniu to mistrz. Bo czyż nie jest głupia szykana Polaków na punkcie pisowni nazwisk rodowych. Starych wiarusów Szulców, Szmytów, zmusza rząd do zmiany nazwisk na Schulz, Schmidt, Maryi Zagrodzkiej nakazuje pisać się Marya Zagrodzki, chyba, że Zagrodzka zdoła udowodnić aktami i metrykami z przed 150 lat, że nazwisko jej jest pochodzenia polskiego" i że w jej rodzinie przez setki lat końcówką żeńską zawsze było ska a nie ski. We wielu wypadkach rodacy nie dbają o to, ale w znacznej części przeprowadzają procesy o nazwiska i wygrywają, jak się udało notaryuszowi Gruchale-Węsierskiemu. I temu panu nakazano pisać się Gruchalla Wensierski. Atoli panu Węsierskiemu udało się udowodnić, że nazwisko Węsierski jest naprawdę polskie, no i pozwolono mu nazywać się Węsierskim a nie Wensierskim, a Vaterland jak nie upadł tak nie upadł dotąd z tego powodu.

Dobrą minę jednak robi rząd pruski — mimo wszystko. Na pociechę w kłopotach swoich z Polakami, rozgłasza z wielkiem zadowoleniem, że liczba Polaków w zaborze pruskim rzekomo cofa się. Statystyka wykazuje, że w czasie od 1900—1905 r. przyrost Polaków wynosił 5.08 procent a Niemców 5.97%. Urzędowe gazety zadowolone są, że przesuwanie się stosunku liczbowego polskiej i niemieckiej ludności na korzyść polskiej, które trwało od 1867 roku do 1890 przecież ustało. Rachmistrze od siedmiu boleści. Zapomnieli, że krótko przed 1890 rozpoczęła roboty komisya kolonizacyjna, która spowodowała sztuczny przyrost ludności niemieckiej; dalej nie zastanawia się nad tem, ile to dziesiętek tysięcy Polaków poszło za zarobkiem do Nadrenii i Westfalii. Wreszcie, chociażby żywioł polski miał się cofać dalej, my moglibyśmy boleć nad tem, ale cieszyć nie może się rząd, jeżeli zważy, co go to kosztuje we formie spotęgowanej i potęgującej się nienawiści żywiołu polskiego ku niemu.

Nienawiść do Prusaków rośnie z dniem każdym. Jednak rządowi oczy się nie otworzą i nie zmieni się, aż go inaczej nie pouczy może jakiś europejski — Japończyk. Na razie w systemie rządowym nic się nie zmienia i nie zmieni, chociaż zmieniają się ludzie w rządzie. Chociaż w tych dniach puszczono „na trawę" jednego z naszych największych wrogów, sprawcę strejku szkolnego ministra oświaty (pruskiej, oczywiście) Studtą, i chociaż zapowiedź dymisyi dostał inny minister, hrabia Posadowski, to kursu nie zmieni. Ci poszli, inni przychodzą a system gnębienia pozostaje ten sam. Dawniej z każdą zmianą ministra, Polacy różne snuli różowe nadzieje, teraz się od tego otrząśli — nareszcie!

Z zaboru austryackiego.

Rada państwa.

Ostatnim razem wspominaliśmy, że Rusini podczas wyboru dr. Starzyńskiego wiceprezydentem Izby posłów, urządzili ogromną awanturę. W tej sprawie otrzymaliśmy z Wiednia następujący list:

„Szanowna Redakcyo!

„Na dzisiejszem posiedzeniu został dokonany „wybór Prezydenta Izby i dwu wiceprezydentów. „Wybrani zostali: Weisskirchner, Žaček i Sta„rzyński.

„Wybór prezydenta i I. wiceprezydenta prze„szedł spokojnie, lecz przy wyborze dr. Starzyń„skiego Rusini i socyaliści wyprawili straszliwą „burdę. Bili w ławki, wyli, rzucali się, wykrzywiali „usta, słowem postępowali, jak hołota. Wielu „patrzyło na to z politowaniem. Przyjdzie więc „do walki zażartej z dziczą rusińską, zwłaszcza, „że oni i nadal zapowiadają, że nie dopuszczą „p. Starzyńskiego do przewodnictwa.

„Ludowcy głosowali solidarnie z Kołem pol„skiem! Daj im Boże oświecenie, aby do Koła „polskiego wstąpili i jednością polską przyczynili „się dla dobra nieszczęśliwego ludu i najnieszczę„śliwszego narodu polskiego."

Wiedeń, 26. czerwca 1907.

Bartłomiej Fidler i Wojciech Wiącek,
posłowie.

Czyn ten ze strony Rusinów świadczy dosadnie, że będą oni prowadzić i nadal nierozumną i szkodliwą walkę przeciw Polakom, choćby na tem i sami mieli ucierpieć.

Zaraz po wyborach prezydyum Izby posłów, posypała się gromada cała wniosków i interpelacyj. I tak: dr. Gessmann, dr. Herold, dr. Urban, Abrahamowicz, Romańczuk i towarzysze postawili następujący wniosek nagły:

„Wzywa się rząd, ażeby

1) na najbliższej sesyi Rady państwa przedłożył projekt o zupełnej a trwałej sanacyi (uzdrowienia) finansów krajowych;

2) aby to przedłożenie rządowe przed wniesieniem go do Rady państwa, były doręczone wszystkim Wydziałom krajowym i konferencyi krajowych na ręce marszałka dolno-austryackiego tak, żeby krajom dana była możność na czas zająć stanowisko wobec tego przedłożenia".

P. Hudec, Wityk i tow. wnieśli wniosek nagły w sprawie nadużyć wyborczych w Galicyi.

P. Liebermann, Wityk i tow. w sprawie gwałtów policyi podczas wyborów w Przemyślu.

P. Okuniewski, Dawydiak i tow. w sprawie nadużyć wyborczych w Galicyi. Żądają oni wyboru komisyi złożonej z 36 członków celem zbadania nadużyć i odszkodowania rządowego dla rodzin zastrzelonych.

W tej samej sprawie wnieśli wniosek nagły i syoniści ze Standem na czele.

P. Wollf i tow. w sprawie dwuletniej służby wojskowej.

Wkońcu posiedzenia postawiono szereg wniosków w sprawie klęsk elementarnych, domagających się zapomogi.

Na posiedzeniu czwartkowem ogłoszono najpierw wynik głosowania na sekretarzy Izby. Z Polaków wybrani zostali p. Jabłoński (nar. dem.) i p. A. Ruebenbauer (lud.). Odczytano następnie pismo Abrahamowicza, w którem donosi, że wybrany posłem w dwu okręgach składa mandat w okręgu lwowskim i prosi, aby powołano zastępcę posła p. Antoniego Maślankę z Zubrzy (nar. dem.). Potem prezydent ministrów bar. Beck przedłożył projekt zmienionego regulaminu obrad. Według tego projektu: w dyskusyi generalnej mówcy nie mogą mówić dłużej, jak 3 kwandranse, a w dyskusyi szczegółowej tylko 20 minut. Głosowanie imienne będą się odbywały tylko w takim razie, jeżeli tego zażąda przynajmniej 100 posłów. Prezydent Izby będzie mógł wykluczać posłów, nie stosujących się do przepisów, z posiedzeń Parlamentu na 5 do 14 dni, a posłów, obrażających osoby z poza Parlamentu, może Izba poselska karać przez odebranie im dyet albo przez czasowe wykluczenie z posiedzeń Izby. Minister skarbu Korytowski przedłożył pod obrady ustawę finansową, budżet na rok 1907 i projekty ustaw w sprawie wybicia monet nowych, mianowicie: złotych stukoronówek i srebrnych 5-koronówek. Ministrowie Bienerth i Forzt przedładają różne sprawy, wśród nich projekt zmiany ustawy o stosunkach handlowych z Turcyą. Prez. ministrów, bar. Beck w długiej mowie omówił program rządu i wystąpił śmiało przeciw socyalistom. Po jego mowie wybrano „deputacyę kwotową“, mającą porozumieć się z taką samą deputacyą węgierską co do sumy, jaką mają dać obie połowy monarchii na wspólne wydatki. Z Polaków wybrany został p. Abrahamowicz Przystąpiono następnie do obrad nad wnioskiem nagłym w sprawie uzdrowienia finansów krajowych. Imieniem rządu minister Korytowski oświadczył, że rząd już o tej sprawie myślał i że w jesieni przyjdzie z gotowym już projektem. Nagłość tego wniosku uchwalono i przystąpiono do szczegółowych obrad nad tym wnioskiem. Socyalista Renner domaga się czteroprzymiotnikowego prawa głosowania do Sejmu, czemu sprzeciwia się minister spraw wewnętrznych Bienerth. Przemawiało za i przeciw wielu posłów, poczem wybrano z obu stron po jednym mówcy generalnym. Jednym był p. Abrahamowicz, drugim socyalista dr. Diamand. P. Abrahamowicz oświadcza, że wnioskowi p. Rennera nie sprzeciwia się, sądzi jednak, że uchwalanie prawa głosowania do Sejmu należy do Sejmu, a nie do Parlamentu i że gdyby taki wniosek Parlament uchwalił, byłby to zamach na prawa Sejmów. Z tego względu Koło polskie będzie głosowało przeciw wnioskowi Rennera. P. Diamand w dłuższej mowie udowadniał, że Parlament powinien wniosek ten uchwalić, nie zdołał jednak przekonać większości, bo wniosek p. Rennera w głosowaniu upadł.

Przy końcu posiedzenia wybrano k o m i s y ę z a p o m o g o w ą, do której weszli z posłów z Galicyi: ks. Kopyciński, Dobija, Moysa, Bomba, Okuniewski, Breiter i Hudec.

Zgłoszono też na tem posiedzeniu cały szereg wniosków i interpelacyi. Poniżej podajemy tylko wnioski posłów galicyjskich. I tak:

P. Wityka o założenie ruskiego uniwersytetu we Lwowie. P. Dniestrzańskiego w tej samej sprawie. P. Abrahamowicza o wydanie nowej wojskowej procedury karnej, uregulowanie dostaw dla wojska, niepowoływanie rezerwistów na manewry podczas żniw, o zwrot kosztów podróży i udzielanie wsparć dla rodzin powoływanych na ćwiczenia. P. Kozłowskiego w sprawie dostarczenia ludności w Galicyi drzewa budulcowego i opałowego z galicyjskich lasów państwowych. P. Kozłowskiego, Pastora i Lubomirskiego o zmianę przepisów o podwodach. P. Kozłowskiego o zniesienie przymusu kolczykowania świń i objęcie przez rząd kosztów oglądania i katastru w okolicach granicznych. P. Abrahamowicza w sprawie zniesienia rewersów demolacyjnych i rewizyi postanowień o rejonach fortecznych; w sprawie połączenia wszystkich agend, dotyczących budowli wodnych w jednym urzędzie, przyspieszenie regulacyi rzek i reformy gal. krajowej ustawy wodnej; w sprawie zniesienia przepisów wyjątkowych dla ekspozytur bydła w Galicyi. P. Lubomirskiego w sprawie przymusowego ubezpieczenia od ognia i w sprawie zniesienia, względnie zniżenia należytości za doręczanie pism sądowych. P. Małachowskiego w sprawie wymiaru należytości przy transakcyach naftowych oraz w sprawie niewłaściwości przy reasumpcyach i dodatkowych wymiarach przy transakcyach naftowych; w sprawie podwyższenia kredytu państwowego na popieranie rękodzieła. P. G ł ą b i ń s k i e g o w sprawie pragmatyki służbowej dla urzędników i służby państwowej; w sprawie zaprowadzenia dwuletniej służby wojskowej; w sprawie zniesienia akcyzy w zamkniętych miastach; w sprawie reformy podatku od mięsa i bicia bydła; w sprawie założenia wydziału górniczego przy politechnice lwowskiej; w sprawie reformy powszechnego podatku zarobkowego. P. ks. Szpondra w sprawie utworzenia specyalnego funduszu dla systematycznego popierania ludności wiejskiej, dotkniętej klęskami elementarnemi. P. F i d l e r a w sprawie uwolnienia budynków

o jednej lub dwu izbach mieszkalnych od podatku domowo-klasowego. P. Ptasia i Stohandla w sprawie odpisania podatku gruntowego drobnym właścicielom.

Interpelacye wnieśli między innymi:

P. Wassilko w sprawie zawarcia nowych kontraktów przez grecko-oryentalny fundusz religijny. P. Dietzius w sprawie utworzenia sądu obwodowego w Jarosławiu w r. 1908. P. Głąbiński w sprawie utworzenia stacyi dla badania środków żywności we Lwowie. P. Diamand w sprawie nieuwzględnienia decyzyi Trybunału administracyjnego przez namiestnictwo galicyjskie. P. Gall w sprawie budowy nowego gmachu dla gimnazyum w Tarnopolu. Ks. Stojałowski w sprawie braku pomieszkań dla kolejarzy w Krakowie i Podgórzu. P. Staruch w sprawie braku drzewa w Galicyi wschodniej. P. Kuryłowicz w sprawie ukrócenia praw języka ruskiego przy wszystkich urzędach w Galicyi; w sprawie otwarcia kursów dla analfabetów w wojsku; w sprawie przeniesienia kancelisty kolejowego Hadżewicza z Brodów do Borek Wielkich. P. Abrahamowicz w sprawie jak najrychlejszego wniesienia przedłożenia rządowego o finansowym udziale państwa w ciężarach gmin z powodu poruczonego zakresu działania, oraz w sprawie administracyjnego i ustawowego uregulowania sprawy emigracyi. P. Dulęba w sprawie powszechnego ubezpieczenia na starość dla klas pracujących. P. Małachowski w sprawie utworzenia przybocznej rady dla rękodzieła przy ministerstwie handlu; w sprawie budowy dworca towarowego we Lwowie; w sprawie zniesienia rampy kolejowej we Lwowie i w sprawie niezaproszenia zastępców stanu sędziowskiego i adwokackiego do obrad nad nową ustawą karną. Pp. Modraczek i Moraczewski w sprawie rozwiązania Dumy rosyjskiej. P. Wityk w sprawie nadużyć żandarmów w Woli Jakubowej i postępowania sądu w Drohobyczu. P. Oleśnicki w sprawie krwawego zajścia wyborczego w Horucku. P. Battaglia w sprawie zaniedbania Galicyi na polu urzędów telegraficznych i w sprawie programowej akcyi w celu szybszej przemiany mostów drewnianych na silne żelazne.

Na posiedzeniu wtorkowem z upoważnienia Koła polskiego wniósł pos. Battaglia interpelacyę do rządu w sprawie produkcyi i sprzedaży soli. Interpelanci zapytują, czy rząd skłonny jest przedsięwziąć dalsze poszukiwania celem rozszerzenia kopalń wielickich, aby módz produkować potrzebną ilość soli i mieć dostateczną ilość doborowych gatunków soli na eksport. Dalej domaga się interpelacya urządzenia kąpieli solankoi obniżenia cen wszystkich gatunków soli dla ludzi i bydła, rozszerzenia kopalni soli w Kałuszu i Stebniku, aby podnieść produkcyę kainitu i zaprowadzić fabrykacyę skoncentrowanych soli potasowych. Wreszcie zapytują interpelanci, czy rząd skłonnym jest zarządzić, aby kopalnie były obowiązane do pewnych świadczeń na korzyść gmin, w których się znajdują.

Koło polskie.

26 czerwca Koło polskie zebrało się celem obrania Komisyi parlamentarnej i wyznaczenia posłów do rożnych komisyj Izby poselskiej. Do Komisyi parlamentarnej Koła polskiego zostali wybrani pp. Paweł Stwiertnia (demokrata krakowski), dr. Włodzimierz Kozłowski (konserwatysta), dr. German Ludomił (narodowy demokrata), ks. Stanisław Stojałowski (centrowiec), dr. Ignacy Petelenz (demokrata krakowski). Dr. Battaglia padł kilku głosami. Prócz tego do Komisyi parlamentarnej wchodzi prezes i wiceprezesi.

Do Komisyi-matki wybrano pp. Stwiertnię, Moysę, Jabłońskiego, ks. Pastora i Wł. Czajkowskiego.

Do deputacyi kwotowej wybrano p. Abrahamowicza.

Nadto wyznaczyło Koło polskie:

do Komisyi budżetowej Izby poselskiej pp. Bilińskiego, Głąbińskiego, Kolischera, Kozłowskiego i Starzyńskiego;

do Komisyi legitymacyjnej pp. Małachowskiego, Löwensteina, Petelenza, Czajkowskiego i Buzka;

do Komisyi regulaminu obrad pp. Bobrzyńskiego, Starzyńskiego i Dulębę;

do Komisy zapomogowej pp. Moysę, ks. Kopycińskiego i Dobiję;

do Komisyi nietykalności poselskiej pp. Jabłońskiego, Łazarskiego i Bujaka.

Sekretarzami Koła polskiego wybrano p. Wincentego Jabłońskiego i Jana Zamorskiego. Akta Koła powierzono p. Jabłońskiemu.

Następnie omawiano wybory galicyjskie i wyznaczono mowców, którzy w tej sprawie zabiorą głos w pełnej Izbie. Są to posłowie: Battaglia, Petelenz, Moysa, Löwenstein, Małachowski, Gold, Buzek i Zamorski. Po załatwieniu tej sprawy, omówiono wniosek ks. Męskiego w sprawie szkód, poczynionych przez gąsienice w sadach owocowych i uznano go jako wniosek nagły dla komisyi klęsk elementarnych. Następnie dr. Głąbiński referował rozmaite wpływy, a wkońcu wybrano delegacyę na Zlot „Sokołów" we Lwowie. Wybrani zostali: dr. Głąbiński, Tomaszewski, Małachowski, Wiącek Fidler, Zamorski.

Komisya inicyatywy Koła polskiego wybrała w łonie swoim podkomitet złożony z pp. Stwiertni, Kolischera, Battaglii, Głąbińskiego i Lubomirskiego, aby ci pięciu zajęli się specyalnie sprawą budowy nowych kolei w Galicyi i upaństwowieniem kolei prywatnych. Na razie przydzielono temu „podkomitetowi" do rozpatrzenia budowę następujących linii kolejowych:

Swoszowice-Myślenice-Mszana Dolna (z ewentualnemi zmianami trasy), Bochnia-Myślenice, Dębica-Jasło, Rzeszów-Kolbuszowa-Mielec-Szczucin, Przemysl-Brzozów-Iwonicz, Łodygowice-Buczko-

wice, Jaworów-Bobrówka, Pruchnik-Zagórz, Lubaczów-Bełzec, Nowy Sącz-Szczawnica-Nowy Targ.

Ponadto przekazano komitetowi do rozpatrzenia sprawy upaństwowienia następujących linij:

Lwów-Bełzec, Chabówka-Zakopane, Delatyn-Stefanówka, Przeworsk-Bachórz, Piła-Jaworzno, Trzebinia-Skawce.

Komitet zająć się ma także sprawą lepszego uposażenia kolei Tarnopol-Zbaraż a wkońcu przedstawić potrzebę przyspieszenia budowy linij już zapewnionych: Lwów-Stojanów, Muszyna-Krynica, Borysław-Stebnik, Jasło-Konieczna.

Subkomitet postanowił we wszystkich tych sprawach porozumieć się z Wydziałem Krajowym. Z innych spraw podnieść jeszcze należy: rozszerzenie dworca towarowego we Lwowie, które przydzielono pp. Głąbińskiemu i Małachowskiemu; rozszerzenie stacyi w Krakowie przydzielono p. Staniszewskiemu; uzdrowienie Zaleszczyk i Borszczowa przydzielono p. Sikorskiemu; sprawę budowy domów dla personalu kolejowego w Krakowie przydzielono p. Stohandlowi.

„Komisya inicyatywy“ na posiedzeniu piątkowem obradowała nad referatami p. Battaglii i dr. Głąbińskiego. P. Battaglia omawiał sprawę sprzedaży soli kuchennej i soli potasowych. Koło polskie zaproponuje rządowi, aby saliny wielickie i bocheńskie oddane zostały Galicyi w zarząd lub w dzierżawę. Upoważniono również p. Battaglię do wniesienia wniosku o zniżenie ceny soli warzonej, bydlęcej i fabrycznej. Cały szereg innych żądań odnoszących się do soli i salin oddano do załatwienia dr. Battaglii, który ma w tych sprawach udać się do ministra skarbu. Dr. Głąbińskiego upoważniono do postawienia wniosku o powiększenie liczby geometrów, których brak dotkliwie odczuwają na sobie włościanie, o zniesienie języka niemieckiego przy loteryi i oddawanie dostaw drukarniom galicyjskim a nie obcym. Na wniosek p. Germana uchwalono utworzyć specyalną komisyę szkolną, która ma się zająć planowem zakładaniem w Galicyi szkół średnich i wyższych. Wkońcu przydzielono jeszcze cały szereg różnych spraw do opracowania posłom dr. Battaglii, Germanowi i Kozłowskiemu.

Zlot sokoli we Lwowie. W ostatnią sobotę i niedzielę odbył się we Lwowie zlot „Sokołów“ z całej Galicyi, a celem jego było uczczenie czterdziestolecia założenia pierwszego „Sokoła“ we Lwowie. Na zlot przyjechali „Sokoli“ kilku pociągami w liczbie kilku tysięcy. Mszę polową odprawił ksiądz prałat Lenkiewicz, a pierwszy przemówił w podniosłych słowach ks. biskup Bandurski. Przy poświęcaniu kamienia węgielnego pod nowy gmach „Macierzy-Sokoła“ przemówił ks. arcybiskup Bilczewski, prof. Głąbiński, imieniem Koła polskiego, prezes Ciuchciński, imieniem miasta Lwowa i wielu innych. Na zjazd „Sokołów“ przybyły bardzo licznie drużyny „Sokoła“ włościańskiego od Krakowa i z okolicy Lwowa.

Zlot wszechsłowiański „Sokołów“ w Pradze. Równocześnie ze złotem Sokołów polskich we Lwowie odbył się w stolicy Czech, w Pradze, zlot Sokołów wszystkich narodów słowiańskich. Jedynie Polacy w tym zlocie nie wzięli udziału, a to dlatego, że w ostatnich latach Czesi niejednokrotnie ogromnie wrogo występowali przeciw Polakom, a nawet w marcu urządzili wiec, na którym wzięli w obronę Rusinów i pochwalili ich zbrodniczy napad na nasz uniwersytet we Lwowie. Czesi zapraszali nas na zjazd ogromnie serdecznie, lecz my nie poszliśmy za ich głosem, aby udowodnić im, że bezkarnie kąsać nas i znieważać nie wolno.

Zjazd Towarzystwa Szkoły ludowej odbędzie się w Rzeszowie w niedzielę i poniedziałek. Spodziewany jest zjazd kilkuset osób. Życzymy pomyślności w obradach. Szczęść Boże!

Na zjazd Tow. Kółek rolniczych. IX. Ogólna Rada Tow. Kółek rolniczych zbiera się na obrady dnia 9 i 10 lipca we Lwowie. Zwłaszcza włościanie licznie się stawić na tak ważne obrady powinni. Na zjazd!

Wiadomości.

ODEZWA

do Szan. P. Obywateli mieszczan i włościan!

W Sanoku za staraniem Towarzystwa Szkoły ludowej powstała myśl założenia Bursy włościańskiej i mieszczańskiej imienia Tadeusza Kościuszki, by biedni synowie włościańscy i mieszczańscy mogli mieć utrzymanie. Myśl to zbożna i wzniosła, by nieść pomoc biedakom. Założenie takiej Bursy pociągnie za sobą wielkie koszta, lecz wspólną pracą i wspólnymi datkami, możemy dopiąć celu tak wzniosłego.

Proszę Szan. P., jeżeli może kto przyjść z pomocą, aby raczyli swoje datki przesyłać na ręce W. P, Drewińskiej w Sanoku, za co z góry składam staropolskie „Bóg zapłać“.

Batłomiej Fidler, poseł.

Naokoło ziemi w 50 dniach. Jedno z angielskich pism oblicza, że podróż naokoło ziemi można odbyć w 50 dniach. I tak: z Nowego Jorku do Paryża 5 dni i 7 godzin, z Paryża do Petersburga 2 dni 6 godzin, z Petersburga do Moskwy 12 godzin, z Moskwy do Irkucka 12 dni, stamtąd do Władywostoku 5 dni, dalej do Kobe (w Japonii) parowcem 3 dni, z Kobe do Johohamy koleją 11 godzin, z Johohamy parowcem do Seatle 12 dni, a stamtąd przez Amerykę do Nowego Jorku 5 dni. Na stratę czasu przy przesiadaniu, doliczyć $4^1/_2$ dnia, to razem wyniesie 50 dni. A kosztowałaby taka podróż około 3.500 koron.

Kradzież cudownego obrazu. W nocy z środy na czwartek popełniono w kościele w Miedniewi-

cach, koło Żyrardowa, w Królestwie Polskiem, świętokradztwo, które głośnem echem odbiło się w całym kraju i wywołało wszędzie ogromne oburzenie. Kościół w Miedniewicach słynie ze znajdującego się tam cudownego obrazu Matki Boskiej Miedniewickiej, do którego corocznie w dniu 7. czerwca, jako w rocznicę koronacyi obrazu, zdążają z różnych stron kraju pątnicy na odpusty. Otóż w przeddzień właśnie uroczystości koronacyjnej obraz Matki Boskiej, oprawiony w złote ramy i ozdobiony drogimi kamieniami, został skradziony wraz z zamieszczonymi na ołtarzu złotymi i srebrnymi wotami. Wartość skradzionych przedmiotów oceniano na 300.000 rubli.

Kradzież wykryto rano, a wiadomość o niej wywołała wśród znajdujących się już na miejscu pątników i w całej okolicy ogromne wrażenie i oburzenie zarazem. Na ślad złoczyńców nie natrafiono, panuje atoli ogólne mniemanie, że kradzieży dopuścili się grasujący w tamtych stronach bandyci, którzy na dwa dni przedtem dokonali zbrojnych napadów na dwory Koleń i Żelechów. Bandytów tych poszukuje żandarmerya i przybyły na miejsce kradzieży oddział agentów policyi warszawskiej. Jak dotąd jednak, bandytów nie ujęto.

Skradziony obraz miał się pojawić na sosze, w stodole kmiecia Jakóba Trojańczyka w r. 1674. Był on na papierze malowany, wyobrażający Pana Jezusa, Najśw. Pannę i Św. Józefa, i zaczął czynić cuda, które tłumy ludu zgromadzały. Wobec tego ówczesny dziedzic włości, Mikołaj Grudziński, starosta gołubski, wystawił na miejscu stodoły w r. 1676 kościół drewniany, następnie zbudował pomieszkanie dla księży i zaczął także murować klasztor w r. 1692, który dokończony został po jego śmierci przez żonę, Lukrecyę z ks. Radziwiłłów, w r. 1704. Kościół murowany, do dziś istniejący, na miejscu poprzedniego wystawili sami zakonnicy ze składek w r. 1775. Już wówczas tłumy ludzi z odległych nawet okolic odwiedzały to miejsce cudami słynące, a po otrzymaniu pozwolenia z Rzymu biskup warmiński, Ignacy Krasicki, ukoronował wizerunek Matki Boskiej Miedniewickiej w dniu 7. czerwca 1767 roku. Odtąd, corocznie w tym dniu odbywały się w Miedniewicach odpusty, złączone z uroczystością koronacyi cudownego obrazu, przy udziale tysięcznych tłumów pątników z najdalszych stron kraju.

Zarząd Krakowskiego Tow. Oświaty ludowej założył w maju 10 nowych czytelni ludowych w miejscowościach: Marszowice (pow. Bochnia), Sterkowiec (pow. Brzesko), Przysietnice, Temeszów (pow. Brzozów), Gorczyce (pow. Dąbrowa), Mszanka (pow. Gorlice), Łopuchowa (pow. Ropczyce), Posada górna (pow. Sanok), Czechówka (pow. Wieliczka), Łąki (pow. Frysztat, Śląsk austr.) oraz uzupełnił biblioteki w 44 dawniej założonych czytelniach. W roku bieżącym założono 49 nowych czytelni, a uzupełniono 159, ogółem rozesłano 10.195 książek wartości 7.507 koron.

Zaburzenia we Francyi. W poprzednim tygodniu zdawało się, że we Francyi południowej wybuchnie rewolucya t. z. winna. Rząd wystąpił z projektem ustawy o podwyższenie podatku od cukru, którego używają fabrykanci wina do fałszowania i wyrabiania wina sztucznego. Projekt ten i panująca w kraju nędza tak oburzyła właścicieli winnic, że podnieśli oni przeciw rządowi otwarty bunt. 17 pułk wojska zbuntował się, urzędnicy Rad miejskich, gminnych i t. d. zrezygnowali — położenie było ogromnie groźne. Na szczęście przesilenie minęło, obecnie ludność uspokoiła się cokolwiek, a przy dobrej woli rządu spokój znowu zapanuje.

Portugalia. Tu również grozi rewolucya. Król Karol prowadził długi czas życie rozwiązłe i lekkomyślne, a pieniądze ściągał skąd mógł. W ostatnich czasach rozwiązał parlament i zaczął rządzić samowładnie. W kraju wszczęły się rozruchy, które dotąd rząd tłumi siłą. Gazety wszystkie zawieszono, w całem państwie wychodzi tylko jedna. Wiele osób uciekło z kraju i z zagranicy zachęca pozostałych do oporu. Kto zwycięży? rząd czy naród — nie wiadomo. Jeśli zwycięży lud, to będzie najprawdopodobniej zaprowadzona rzeczpospolita.

Co człowiek zjada. Pewien statystyk zrobił obliczenie, ile mężczyzna średniej tuszy i o średnim apetycie, który ma dobry żołądek, zje do osiemdziesiątego roku życia. Według niego człowiek do ośmdziesięciu lat zje 500 cetnarów chleba, 360 cetnarów mięsa, 800 cetn. jarzyn, 4.000 jaj, a wypije płynów 50 tysięcy litrów. Według tego obliczenia człowiek przez osiemdziesiąt lat zje i wypije za 47 tysięcy koron.

Od Wydawnictwa.

Przypominamy, że I. półrocze już się skończyło, a wiele Szan. Prenumeratorów nie odnowiło dotąd przedpłaty.

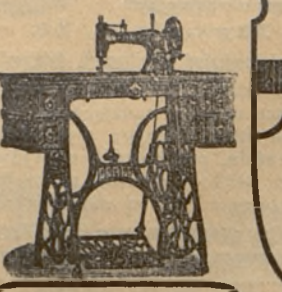
Składki. Na budowę kościoła w Lutowiskach nadesłał p. Józef Kędzior z Hlinitry na Bukowinie 2 korony.

OD REDAKCYI.

P. Antoni Pisz, Kołaczyce. § 19. niema tu zastosowania. Za wypadek taki ręczą nam zresztą wiarogodni świadkowie. Złej woli korespondentom nikt zarzucić nie może, bo w koresp. wyraźnie oddzielono WPana i p. Kowalskiego itd. od owego. Nie umieścimy.

Dr. St. Now. Lwów. Wiadomości u ludu tak są różnorakie, że trudno często znaleźć odpowiednie wyrażenie. W Gal. zachodniej wyrazu konserw. nie mogą sobie przyswoić, a za stańczyków uważają wszystkich zachowawców — wyjście rzeczywiście trudne, zwłaszcza, że odcienie pokrewne różnych partyi nie zawsze i nie u każdego pozostaną w pamięci, w następstwie czego w głowie zapanuje chaos. — Co do p. Gór. to podniesiono zarzut ten dlatego, że to było jego hasło agitacyjne, propagowane do śmieszności — nawet w drukowanych odezwach. Na zasadnicze stanowisko w tej sprawie zupełnie się z WP. godzimy. Za życzliwe uwagi serdecznie dziękujemy.

Pierwszy i największy w kraju



Skład oryginalnych maszyn do szycia i haftu

dla użytku familijnego i rękodzielników

do wyrobów pończoszkow. i maszyn do pisania

1—10—52

JÓZEF IWANICKI

specyalista i mechanik — Lwów, Hotel Żorża.

Kurs haftu bezpłatnie. Cenniki gratis i franco.



Prawnie strzeżony.

Każde naśladownictwo karygodne!

Jedynie prawdziwym jest

Balsam Thierry'ego

tylko z zieloną marką ochronną, przedstawiającą mniszkę. 12 małych lub 6 podwójnych flaszek lub 1 wielka specyalna flaszka z patent. zamknięc. 5 K.

Thierry'ego maść centyfoliowa

przeciw wszelkim zastarzałym ranom, zapaleniom, skaleczeniom etc. 2 słoiki K. 3·60. Wysyłki tylko za zaliczką lub poprz. nadesłaniem pieniędzy.

Dwa te ludowe środki lecznicze są powszechnie znane i uznanie za najlepsze.

Zamówienia adresować należy: 6—28—52

Aptekarz A. Thierry w Pregrada k. Rohitsch-Sauerbrunn.

Do nabycia prawie we wszystkich aptekach.

Broszurki z tysiącami oryg. pism dziękczynnych darmo i opłacone.

Taniej niż wszędzie!

Słynne płótna korczyńskie

i wszelkie wyroby wchodzące w zakres tkactwa z najlepszego przędziwa, jak najstaranniej wykonane poleca po cenach umiarkowanych

TKALNIA WYROBÓW LNIANYCH I BAWEŁNIANYCH

pod opieką św. Józefa

ANTONIEGO BARUTA

w Korczynie obok Krosna.

Proszę żądać cenniki. — Wysyłam darmo i sam opłacam.

Mam do sprzedania

formę do robienia rur betonowych na studnie o średnicy 90 centimetrów. Cena przystępna. Adres poda Zarząd „Ojczyzny".

89 2 3

Na sprzedaż!

112 morgów w jednym kawałku dobrej ziemi. Lepsza nie trafi się i na Podolu. Dom mieszkalny duży na piętro i 500 sztuk owocowych drzew różnego gatunku. Na około pola żywa miedza, krajem pola prowadzi droga cesarska. Od stacyi kolejowej Kozarca $^1/_2$ kilometra oddalenia, tam jest kościół polski, a 1 stacya kol. od miasta wielkiego Prijedor, w którem są wielkie jarmarki. Z Galicyi i z Morawy jest tu do 200 osad, Serbowie i Turcy są bardzo dobrzy, a ziemia rodzi ze 100 kl. 1000 do 1500 kl. i wszystką ziemię się orze. Lasu tu nikt nie kupuje, wozić można wiele komu potrzeba z Carowiny. Ziemia tego roku poklasowana na podatki, dziesięcina przeszła już. Nabywca może być 1 lub i 5, 6, tylko razem. Cena 1 morga 400 koron.

Zgłaszać się do właściciela **Szymona Rabotič,** poczta Prijedor, Bośnia.

78 3 4

Nawozy sztuczne

do uprawy jesiennej:

Żużle Thomasa, wszelkie superfosfaty wysoko- i nisko-procentowe.

Mączki kostne preparowane i parzone

z gwarancyą zawartości składników pokarmowych i prawem **do bezpłatnej analizy kontrolnej** oraz przyznaniem dogodnego kredytu lub opustu kasowego, dostarcza po cenach najtańszych.

DOM ROLNICZO-PRODUKCYJNY

ERNEST BAHLSEN

w Krakowie, ulica Karmelicka 23.

Oferty i katalogi odwrotną pocztą 90 2 3

Redaktor i wydawca: **Stefan Bernacki.** — Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskie[go]